

Piękno przyrody wygra ze szpetnym buldożerem. Rozmowa z Marcinem Krzyżańskim

Przez wiele lat pracowałeś dla telewizji, przygotowując programy nagłaśniające problemy ochrony dzikiej przyrody. Obecnie prowadzisz własne studio filmowe "Tatra Live". W jaki sposób stałeś się filmowcem, bo przecież z wykształcenia jesteś polonistą?

M. K.: Nie jestem polonistą, bo nie skończyłem studiów. Podobnie jak i wcześniejszych na politechnice. Czy jestem filmowcem? Tego też nie wiem na sto procent. Na pewno za to jestem przyrodnikiem, to pasja, a nie profesja, więc spokojnie mogę się tak tytułować. Swoją przygodę z kamerą zacząłem w telewizji "Wisła", która później przekształciła się w TVN. Chciałem robić programy przyrodnicze, ale zacząłem wsiąkać w redakcję informacji. Miałem przygotowywać informacje lżejsze, np. o roślinkach, zwierzątkach, aby po zabójstwie, gwałcie, pożarze itp., pewien stopień optymizmu w ludziach pozostał i chcieli mimo wszystko jutra dożyć. Staralem się w ten materiał upychać również kontrowersyjne tematy. Ograniczeniem był wymiar czasowy informacji. Wydawca zgadzał się np. na minutę na antenie, gdy ktoś zatrul rzekę, ale odnalezienie stanowiska pięknych i bardzo rzadkich storczyków nie miało szans na więcej niż 20 sekund (brak "czynnika ludzkiego" w news'ie). Niektórym tematom jednak udało się zaistnieć na pierwszych miejscach informacyjnej ramówki, np. zorganizowanej przez Pracownię na rzecz Wszystkich Istot akcji na Jaworzynie Krynickiej, wilczej demonstracji w Krośnie czy sprawie Góry Św. Anny. Były one tak medialnie wypromowane, że weszły do dzienników. Najczęściej realizowałem jednak rzeczy nastawione na przyjemny kontakt z przyrodą.

Głównym rozdziałem mojej działalności w telewizji publicznej była natomiast praca z redakcją programu "Animals". Udało mi się również zrealizować cykl dziewięciu odcinków pt. "Piękne, dzikie, ginące", które dotyczyły czynnej ochrony gatunków zagrożonych wyginięciem. Od 1998 r. prowadzę własną firmę producencką.

Czy to dało Ci niezależność, dzięki której mogłeś poruszać bardziej kontrowersyjne tematy?

M. K.: Dało mi to, że oprócz zleceń, które otrzymywałem z parków krajobrazowych, parków narodowych, fundacji, organizacji społecznych itp., mogłem sam kreować tematy, opracowywać je, jeździć na zdjęcia kiedy chcę i samemu próbować to sprzedać. Poza takimi barierami, że jeśli poniesie mnie fantazja i zbankrutuję, nic mnie nie ogranicza. Nie mam nad sobą wydawcy, a w związku z tym posiadam merytoryczną wolność wypowiedzi. Wszystko robione jest na własne ryzyko i to jest najprzyjemniejsza część tej pracy.

Jak oceniasz rolę telewizji w kształtowaniu świadomości ekologicznej?

M. K.: Telewizyjna informacja nie kształtuje żadnych postaw proekologicznych. Ale to bardzo szerokie pole i wolałbym mówić o postawach dotyczących ochrony przyrody, bo tę problematykę rozumiem. Ekologia natomiast jest pojęciem, wokół którego jest wiele szumu medialnego. Kto to jest ekolog? W pojęciu przeciętnego człowieka jest to osoba, która zajmuje się segregacją odpadów, albo pani, która karmi bezdomne koty. Jeśli z ZOO lub z cyrku ucieknie tygrys, pierwszym spostrzeżeniem jest to, że w sprawę pewnie zamieszani są ekolodzy.

~~Niestety, ten pojęciowy bałagan został w dużej mierze wykreowany przez dziennikarzy. Wynika to z~~
**Piękno przyrody wygra ze szpetnym
buldożerem. Rozmowa z Marcinem
Krzyżańskim**

faktu, że piszący i realizujący materiały bardzo często sami nie rozumieją pojęć, którymi się posługują, a realizowany temat uznają za zbyt błahy, by go zgłębiać. Sądzę, że pomyłka o kilka groszy w informacji o kursie dolara mogłaby się skończyć dla reportera utratą pracy. Ale wielokrotnego przeszacowania liczby wilków w reportażach o Bieszczadach nawet nikt nie zauważy. Bo przyroda to informacyjne "michałki" - i pisać o niej może każdy. Na własne oczy widziałem felieton o bobrach w Suwalskiem, który zilustrowano zdjęciami... kapibar. Albo materiał o bieszczadzkich niedźwiedziach, w którym pokazano, i owszem, niedźwiedzia, ale siedzącego w... kosodrzewinie.

W telewizji potrzebni są więc ludzie, którzy znają i rozumieją przyrodę. Drugą ważną sprawą jest odpowiedzialność za słowo w telewizji. Powstaje program przyrodniczy, np. o Tatrach, mówi się w nim o niszczeniu tych gór, uzmysławia się również, że Tatry trzeba chronić, a pół godziny później emitowany jest program sportowy, w którym namawia się do dalszych inwestycji w Tatrach. Nikt nawet nie zada sobie trudu, by skonfrontować te dwa programy. Wydaje mi się, że telewizja nie czuje w ogóle potrzeby rozmowy na tematy związane z przyrodą. A już na pewno nie dociekania istoty problemów.

W jaki więc sposób organizacje społeczne i przyrodnicy powinni promować te tematy w massmediach? Czy tylko skandal ma szansę zaistnieć w TV?

M. K.: Media należy traktować jako narzędzie, tak samo jak młotek czy wiertarkę. Trzeba się nimi nauczyć posługiwać, nie należy ulegać magii mediów, nie padać na kolana przed reporterem, który przychodzi z kamerą.

We współpracy z telewizją zawsze trzeba sobie zdawać sprawę, że jest to medium obrazów. Jeśli chcemy osiągnąć zamierzony efekt, to widz musi zobaczyć, o co nam chodzi, a nie tylko usłyszeć o tym w krótkiej wypowiedzi przed kamerą. Myślę, że w szczególnych przypadkach warto nawet samodzielnie przygotować wcześniej materiały filmowe i przekazać je reporterowi.

Rozważmy taką sytuację: grupa przyrodników broni przed wycięciem cenny fragment lasu. Przywiązali się do drzew. Blokują wycinkę. Jeśli nie będziemy przygotowani, to w telewizji pokaże się ludzi na drzewach, oni na pewno zostaną nazwani ekologami i na tym się skończy. Jeśli będziemy mieli odpowiednie materiały, to w telewizji zostaną pokazane cenne gatunki flory i fauny żyjące w tym lesie - taki obraz w zestawieniu z maszynami drogowymi będzie zawsze oddziaływał emocjonalnie na naszą korzyść. Piękno przyrody zawsze wygra w konfrontacji ze szpetnym buldożerem. Ludzie, którzy biorą udział w proteście, przestaną być traktowani jak dziwacy, a widz patrząc na taki program będzie **widział**, czego ci ludzie chcą i może nawet ich polubi.

Widz na ogół ogląda programy informacyjne pijąc herbatę, jedząc, robiąc na szydełku itp., najczęściej nie słuchając? posłucha, jeśli zobaczy coś, co przykuje jego uwagę.

W swoich filmach często poruszasz tematykę Karpat. Czym dla Ciebie jest to miejsce?

M. K.: Pochodzę z Krakowa, wobec czego z górami jestem związany od dzieciństwa. Moim ukochanym miejscem są Bieszczady, czyli wschodnia część polskich Karpat. Wiąże mnie z nimi przyroda i przyjaciele. W dzieciństwie często odwiedzałem z ojcem Beskid Żywiecki. Potem jeździłem na Babią Górę, którą uważam za miejsce magiczne (w całym znaczeniu tego słowa). Gdy jestem w Karpatach najwięcej rzeczy mi się w głowie otwiera. Z filmowaniem jest jak z fotografią i pisanem - może zdarzyć się taki dzień, że nie ma się ducha i wszystko idzie jak po grudzie, po czym nagle z jednej kasety 1/3 materiału jest dobra i powstaje film. Wszystko zaczyna nagle grać i łączyć się. W Karpatach więcej się widzi, klapy się otwierają. Ostatnio często bywam na nizinach, w Białowieży -

Piękno przyrody wygra ze szpetnym buldożerem. Rozmowa z Marcinem Krzyżańskim

jest tam pięknie, ale dla mnie zbyt płasko, brakuje mi doliny, lasu na zboczu.

Jak postrzegasz zmiany, które zachodzą w górach w związku z ich zagospodarowaniem turystycznym?

M. K.: Zmiany w górach są niekorzystne i zachodzą w szybkim tempie. Wynika to m.in. z tego, że w mediach promuje się konsumpcyjne podejście do gór - jeśli jest np. wysoki szczyt, to każdy ma tam prawo dostać się w jak najłatwiejszy sposób. Nikt nie próbuje tego negocjować. Jeśli coś wiąże się z rekreacją i wypoczynkiem, to jest święte i nie można tego ruszać. Wydaje mi się, że jest bardzo dużo ludzi, którzy czują w tym jakąś popelinę, ale ich reakcje nie przebijają się do mediów i to jest problem. Jest coraz gorzej. Ostatnio przeglądałem moje materiały archiwalne i widziałem miejsca np. na Pilsku, których teraz tam już nie ma.

Model konsumowania, "zjadania" gór ma dużo większą siłę przebicia w mediach. Do tego dochodzą jeszcze potężne "wytrychy" wykreowane w ostatnich latach: "rozwój społeczności lokalnych" i "tworzenie nowych miejsc pracy". W jakiegokolwiek dyskusji oba działają jak buldożer, zmiatają wszystkie kontrargumenty, łącznie z przepisami prawa, a już na pewno prawa ochrony środowiska. A jakże często za tymi pojęciami stoi tylko zysk kilku osób. Czy zarządcy PKL mówią, ile zarobią na przebudowie kolejki linowej na Kasprowy i zwiększeniu jej przepustowości? Nie, po co - oni przecież chcą tylko ułatwić rozwój lokalnej społeczności i stworzyć nowe miejsca pracy.

Zrealizowałeś ostatnio dla Pracowni film "Dzikie Karpaty". Czym wyróżnia się on spośród innych filmów dotyczących ochrony dzikiej przyrody?

M. K.: Film jest pewną sumą rzeczy, których dotykaliśmy w sposób powierzchowny w poprzednich filmach, sumą opowieści o wszystkich zagrożeniach po słowackiej i polskiej stronie Karpat. Nawet jeżeli nie pokazuje dróg wyjścia z tego problemu, to mówi, że można inaczej, że wyciągi, kolejki nie są jedynym sposobem na życie. Jest on ważny także dlatego, że stanowi głos w dyskusji na temat przyszłości Karpat, pokazuje bowiem, że jeśli budujemy duże inwestycje w niedostępnych do tej pory górach, to również coś istotnego tracimy. Jeśli mówi się, że stację narciarską trzeba wybudować, gdyż tyle a tyle mieszkańców będzie miało zatrudnienie, to trzeba również powiedzieć i pokazać tym ludziom, co zostanie zniszczone, jeśli ona powstanie. Zazwyczaj "biznesowe" argumenty i tak przeważają, ale w imię prawa dostępu do informacji ludzie powinni móc chociaż zobaczyć, co jest na drugiej szali. A zawsze jest sporo. Bo jeśli nawet kogoś nie obchodzi, że nie zobaczy już nigdy w tym miejscu niedźwiedzia, rysia czy rzadkich gatunków ptaków, to zapewne zainteresuje go, że po ulewnych deszczach, gdy góra jest wylesiona, wzrasta zagrożenie powodziowe dla mieszkańców pobliskich dolin. Wierzę jednak, że argumenty o losie zwierząt i roślin też są w stanie przekonać wiele osób. Biznesmeni-samorządowcy szybko by się o tym przekonali, gdyby tylko zaczęli szczerze rozmawiać o swoich planach, zamiast zapychać wszystkie wątpliwości tanim kitem o tworzeniu nowych miejsc pracy i rozwoju społeczności lokalnych.

Jakie są Twoje filmowe plany na przyszłość?

M. K.: Bardzo chciałbym zrealizować cykl filmów o przyrodzie Małopolski. Mamy już tytuł i scenariusz. W trzech odcinkach chciałbym pokazać pięć małopolskich parków narodowych (i kawałek szóstego), miejsca mniej znane, a czasem równie cenne przyrodniczo (np. Torfowiska Orawskie) oraz zagrożenia dla przyrody całego obszaru.

Dziękuję za rozmowę.

Marcin Krzyżański - ur. 1969. Od stycznia 1996 dziennikarz redakcji TV "Wisła", od października 1997 TVN-Południe. Zrealizował ponad 500 felietonów i "news'ów", głównie o tematyce przyrodniczej i ekologicznej. Od 1999 do 2001 r. współpracował z programem "Animals" (TVP 2), dla którego realizował felietony o ochronie przyrody w Polsce.

Autor filmów "Tatrzańskie niedźwiedzie", "Skarby Morskiego Oka", "Olimpiada w Polskich Tatrach?", "Spór o Sołę", "Najpiękniejsze doliny Zachodnich Tatr", "Zachować co piękne", "Tatrzańska Symfonia", "Decyzja nr 104", "Szlakiem hrabiego Stadnickiego" oraz pełnometrażowego "Tajemnice Morskiego Oka", nagrodzonego "Złotym Liściem" - główną nagrodą ministra ochrony środowiska i prezesa NFOŚiGW na EkoMedia Forum w 1999.

W roku 2000 zrealizował cykl "Piękne, dzikie, ginące" wyprodukowany przez firmę BWM-art. dla TVP2 i finansowany przez NFOŚiGW. Jest założycielem Stowarzyszenia na rzecz Ochrony Ptaków i współpracownikiem Małopolskiego Towarzystwa Ornitologicznego. W latach 1993-1995 prowadził w Bieszczadach finansowane przez EkoFundusz programy ochrony przyrody.